

1-10

Brak N. 11/12 kyt. 094

1894. a. 875.

Rok XVI.

Styczeń i Luty 1892.

Nr. 1 i 2.

100.599.
II



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Adminstracera i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczbą 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Król ptaków w ornitologii i historii ludów.

Od najdawniejszych czasów orzeł był przedmiotem czci i po dziwu, stanowił symbol geniuszu, władzy i panowania. Opiewają go poeci, wysławiają uczeni, narody biorą go za swoje godło, a pod jego znakiem zbrojne walczą hufce. Nie brak mu też pochlebców i dworaków jak każdemu monarsze. Wspaniała i straszna zarazem jego postać, potężne skrzydła, szybki lot i siła, aż nadto usprawiedliwiają nadane mu miano króla ptaków; ze względu jednak na swoją drapieżność i okrutny charakter nie może on stanowić symbolu geniuszu, pierwszą bowiem cechą wielkości jest dobroć.

Mitologia grecka ukazuje nam gromowładnego Zeusa wspartego na orle, widowym znaku jego władzy monarszej. Orzeł przenosi go na swoich skrzydłach, z jego polecenia ciska pioruny na ziemię; orzeł z góry Ida porwya pięknego młodziana, Ganimeda i sprowadza go do Olimpu, żeby służył za podezszego Zeusowi.

Rzymski Jupiter ma także orla u stóp swoich. Na ezele legionów niosą orly, ale według świadectwa Pliniusza, dopiero Kajus Maryusz wprowadził je do armii, która przedtem innych używała znaków; ten ptak nie był godłem narodu, lecz dykta-

117

Przyrod. 2230.



tury. Każdego niemal imperatora rzymskiego wynoszono po śmierci do godności bóstwa; w dzień apoteozy wypuszczano orła ze stosu pogrzebowego, jako symbol duszy monarchy, ulatującej ku siedzibie bogów.

Wiele państw przybrało za godło orła: Polska, Austria, Rossya, Prusy ostatnio zaś Francya. Dlaczego dano pierwszeństwo królowi ptaków przed królem zwierząt, lwem, górującym nad innymi odwagą, siłą i szlachetnością? Zdaje się, że względy symetrii i estetyki zapewniły orłu przewagę; ptak ten z rozportartemi skrzydłami wygląda wiele wspanialej na tarczy herbowej, niż lew, którego nie można inaczej, jak z profilu przedstawić.

Nietylko mitologia grecka i rzymska połączyła wyobrażenie orła z pojęciem o piorunach. Legenda skandynawska wspomina o olbrzymim orle Hraesvelgr, który poruszeniem skrzydeł sprowadza burzę. Podanie finlandzkie mówi, że niegdyś ziemia była zupełnie zalana wodą; ponad nią unosił się olbrzymi orzeł i zanurzywszy się w morzu, wyciągnął z niego ziemię, która wnet na jego rozkaz pokryła się roślinnością i wszelkimi zaludniła stworzeniami. Orzeł wtedy uleciał i nie powrócił więcej.

Ludy północne wyobrażają sobie grom w postaci wielkiego orła, licznem obdarzonego potomstwem. Krzyk jego wywołuje grzmoty, powtarzane później przez pisklęta. Stary ptak jest mądry i dobry, ale za to orlęta są bardzo niesforne i złośliwe, im też przypisują wszelkie szkody od piorunów.

Mieszkańcy Vancouver są przekonani, że potężny orzeł Tutnez przebywa wysoko w obłokach i biciem skrzydeł wywołuje gromy. Były niegdyś cztery takie ptaki, które żywiły się wielorybami, ale pewnego razu bóg wielorybów Quawteah wszczął z nimi bójkę i korzystając z tego, że wbiły się w niego szponami, razem z nimi pograżył się w głąb oceanu. Trzy orły utonęły, czwarty zaś zdołał się ocalić i schroniwszy się w obłoki, stamtąd zsyła burze i pioruny.

W Ameryce środkowej orzeł Voc uważany jest za wysłańca bożka nawalnie, Hurakana; wyobrażają go sobie w postaci czarnej chmury, ciskającej pioruny i błyskawice.

Pokolenia indyjskie Natchez i Arkanzas oddają orłu część boską; pióra orle stanowią sztandar wojenny i najwspanialszą ozdobę głowy Indyan północnych.

Na półwyspie indostańskim, wyznawcy Wisznu mają wielkie poszanowanie dla orła malabarskiego, zwanego Garuda. Bramini po rannych ablucjach czekają niecierpliwie zjawienia się tego ptaka, uważając spotkanie go za szczęśliwą wróżbę na dzień cały. Garuda należy do najmniejszych gatunków orła i bynajmniej nie odznacza się odwagą; kura domowa jest w stanie go odstraszyć. Rzadko też napada na ptaki, lecz żywi się głównie szezurami, wężami i jaszczurkami. Sam ich nie zabija, lecz pochwywszy żywcem, wznosi się bardzo wysoko i stamtąd upuszcza na ziemię; wtedy dopiero zlatuje i łup swój pożera. Niszczy mnóstwo gadów, któremi roją się Indye i stąd zapewne pochodzi cześć, jakiej jest przedmiotem. Tak samo Egipcyanie ubóstwiali Ibisa i kota.

Garuda nie lęka się ludzi, czuje bowiem instynktowo, że z ich strony żadne mu nie zagraża niebezpieczeństwo. Jeden dzień w roku jest przeznaczony na uczenie tych ptaków; wyznawcy Wisznu rzucają im wtedy kawałki mięsa, które Garuda chwyta w powietrzu z nadzwyczajną zręcznością. Zabicie orła jest uważane tam za zbrodnię, jeżeli bramini znajdą martwe zwłoki tego ptaka, wyprawiają mu wspaniały pogrzeb, modlą się o odpuszczenie przestępcy tak wielkiej winy.

Ileż to baśni pisarze greccy i rzymscy rozpuścili o orle począwszy od legendy o ptaku Jowisza, który mógł bezkarnie spoglądać na promienne oblicze Heliosa, a skończywszy na mniemaniu, że orły zmuszają pisklęta do patrzenia na słońce, śmiercią karząc te, co nie wytrzymują próby. „Ztąd — powiada Pliniusz — najlepszem lekarstwem na zapalenia i wszelkie choroby oczu, jest żółć orła, pomieszana z miodem attyckim.

Dodać należy, że orzeł dlatego znosi blask słońca bez zamknięcia powiek, ponieważ może zapuścić na oczy gęstą błonę, która go chroni od jaskrawych jego promieni.

Zdaniem Plutarcha, pióra orle mają tę własność, że w zetknięciu z niemi pióra innych ptaków się rozsypują. Arystoteles znów twierdzi, że ponieważ wierzchnia część dzioba u orła z wiekiem coraz więcej się zakrzywia, przychodzi chwila, kiedy ptak ten nie może już chwytać zdobyczy i ginie z głodu. Jestto słuszna kara, poważnie dodaje grecki filozof, gdyż za czasów kiedy orzeł był człowiekiem, zgwałcił raz prawo gościnności.

Inni utrzymują, że orły, które najwyżej mają dwoje lub troje piskląt, zabijają zawsze najslabsze w przewidywaniu, że

później nie będzie umiało się wyżywić. W rzeczywistości zaś orły podobnie jak inne ptaki drapieżne, nigdy nie mają dosyć żeru, wypędzają więc z gniazda pisklęta, skoro tylko podrosną, ażeby w innych stronach szukały sobie łupu.

Orły żyją zwykle parami, zakładając gniazdo w zagłębieniu skał niedostępnych lub na bardzo wysokich drzewach. Samiec i samica raz tylko zadają sobie pracę, a potem wychowują pisklęta zawsze w tem samym gnieździe. Ptaki te żyją podobno bardzo długo i dochodzą niekiedy do lat stu.

Mieszkańcy gór ciągną nieraz znaczne korzyści z gniazda orlego, jeżeli przystęp do niego jest możliwy. Korzystając z chwili kiedy samiec i samica na żer wylecą, zakradają się do gniazda i zabierają stamtąd co znajdą, bażanty, kuropatwy, króliki, kaczki, zające a nawet jagnięta. Niekiedy chcąc dłużej ciągnąć zyski z tej oryginalnej spiżarni, przywiązują do gniazda jedno pisklę, dopóki rodzice znudzeni ciąglem dostarczeniem mu pożywienia, nie przucają go na łaskę losu. Orzeł używany był niegdyś do łowów, ale bardzo trudno przychodziło go oswoić i ułożyć do polowania. Z wiekiem stawał się bardzo dziki i tak ciężki, że nie można go było nosić na ręku. Nie posiada on przytem subtelnego węchu jak sęp i sokół; za to wzrok ma niezmiernie bystry.

Orły żyją we wszystkich niemal strefach i krajach. Najpiękniejszą odmianą w Europie jest orzeł królewski, którego rozpostarte skrzydła mają półtrzecia metra długości. Barwa upierzenia jest ciemno-brunatną, nieco jaśniejsza na głowie i na brzuchu. Odznacza się wspaniałą postawą, zuchwałością i niepospolitą siłą; widziano nieraz jak porywał jagnięta i unosił je na niedostępne skały wierchołki. Trafiły się nawet wypadki porwania dzieci przez orła. Rodzina hrabiów Stanley'ów w Anglii posiada w herbie głowę orła, którego ofiarą omal nie padł jeden z pradziadów tego rodu. Orzeł królewski zamieszkuje głównie północną i środkową Europę; orzeł cesarski wiele mniejszy, przebywa na południu podobnie jak orzeł nakrapiany, bardzo pospolicity w Apeninach i żywiący się głównie małymi ptakami a nawet owadami.

Orły wodne mają upierzenie szaro-brunatne, szyję jaśniejszą, dziób żółty, ogon zaś biały; żywią się przeważnie rybami, które z wielką zręcznością umieją wyląwiać z wody; w braku ryb

rzucają się na ptaki i drobne zwierzęta. W Polsce znana jest ta odmiana; pod nazwą orla bielika, a napotkać ją można najczęściej w Królestwie w pow. Augustowskim.

Z dziedziny nauki.

(Tkaniny pajęcz. — Dzikie kuce. — Amputacje u zwierząt. — Skóra zwierząt w chirurgii).

W poprzednich numerach miesięcznika pisaliśmy po kilkakroć o pająkach, w niniejszej pogadance powiemy słów kilka, jaki jest użytek z tkanek pajęczych. Zużytkowanie tkanek pajęczych do sporządzania rozmaitych przedmiotów próbowano pierwszy raz w XVIII w. Nauczyciel ludowy francuski, J. Bon, przesłał akademii paryskiej rękawiczki i pończochy z przędzy pajęczej sztucznie utkane. Dano je do orzeczenia znanemu fizykowi Reaumurovi, który oświadczył wprost, że pajęczyna nie może mieć przemysłowego zastosowania. Sprawa pozostała więc w zawieszeniu aż do chwili obecnej.

Niejaki Stettlebers, angielski technolog, wynalazł przed dwoma czy trzema laty sposób sporządzania z pajęczyny tkaniny podobnej do płótna, nadającej się z wyśmienitym skutkiem do opatrunków technicznych w chirurgii.

Hoduje on wielkie rodzaje pajaków afrykańskich i amerykańskich w osobnych klatkach, mieszczących się po 5.000 w jednej izbie. Izb takich ma p. Stettlebers sześć. Jaja tych pajaków różnokolorowe, owinięte kokonem jedwabistym, gotuje w wodzie i rozwija tak samo, jak się to czyni z kokonami jedwabników. Z 25.000 kokonów otrzymuje się około dwa funty przędzy.

Przędza ta wygląda jak surowy jedwab brudno-szary. Bieli się ją zapomocą soli krzemowych, mięczy zapomocą różnych odczynników chemicznych i garbuje garbnikiem, skutkiem czego nabiera jasnożółtej barwy, mocy odpowiedniej i pięknego połysku jedwabistego. Z nitki tej przędzy tkąć można płócienko, którego jedna nitka zwykłej grubości złożona jest z 1.800 nici pajęczych. Rzecz prosta, że płócienko jest bardzo drogie, gdyż funt tegoż kosztuje około 13.000 guldenów.

* * *

Na piaszczystych ławicach, oddzielających cieśninę Pamlico w północnej Karolinie (Ameryka) od oceanu Atlantyckiego,

naprzeciw latarni morskiej, stojącej na niebezpiecznym dla żeglarzy przyładku Lookout, żyją od niepamiętnych czasów gromady dzikich kuców. Ławice są zewsząd otoczone morzem, nie mają komunikaeyi z lądem stałym i prócz nędznych krzaków i nadmorskich porostów, innej nie posiadają roślinności; mimo tych nieprzyjaznych warunków kuce żyją tam i rozmnażają się szybko. Nie wiadomo skąd one się tam wzięły; istnieje tylko podanie o statku, który płynął z Europy i rozbił się na tych mieliznach. Kilka kuców, wiezionych na pokładzie, zdołało się uratować i dostawszy się na brzeg, dało początek istniejącym dziś gromadom. Instynkt tych zwierząt jest zadziwiającym: podczas nawalnicy, które bardzo często szaleją na wybrzeżach oceanu, kuce kopią sobie nory w piasku i tam się chronią przed orkanem.

* * *

Wobec niezwykłego postępu chirurgii zwracają badacze przyrody uwagę na chirurgiczne operacye, jakie zwierzęta spełniają dobrowolnie na sobie. Operacye takie, przeważnie amputacye, są w świecie zwierzęcym bardzo rozpowszechnione. Lis, złapawszy się w zastawkę, odkąsuje sobie dobrowolnie nogę, za którą chwyciły sidła żelazne i ucieka. Szczury postępują jeszcze energiczniej: schwyte za łapkę tylną, kręcą się w około niej tak długo, póki kostki nie zgruchoczą, a części miękkich nie rozedrą. Operacya ta musi być straszliwie bolesną, ale dowodzi ona, jak pragnienie wolności jest wielkiem. Jaszczurki schwyte za ogon jednym prędkim szarpnięciem podrywają go i uciekają bez jakichkolwiek objawów doznanego bólu. Szczególniej jaszczurki gorącego klimatu tak się często amputują, iż rzadko kiedy można schwytać okaz z całkowitym ogonem. Godnym jest uwagi szczegół, iż rana powstała przez urwanie dobrowolne ogona prawie wcale nie krwawi, chociaż każde inne skaleczenie zadane jaszczurce krwawi się dość obficie.

U zwierząt niższych są amputacye członków również bardzo rozpowszechnione. Owe długonogie pajęczce istoty, bujające po murach, schwyte za nogę zostawiają ją odrazu w rękę chwytającego, a same zmykają pospiesznie. Istnieją robaki wodne, które wyrzucone na suche miejsce rozpadają się odrazu na długość swego ciała w kawałki. Niektóre z najpiękniejszych gwiazd morskich o włoskowatych promieniach, wydobyte z głębi

morza, odrzucają odrazu wszystkie swe promienie i giną jako okaleczone torsy.

Ciekawe przykłady amputacyi dobrowolnej okazują raki. Stworzenia te mają 10 nóg, z których pierwsze dwie przekształcone są w kleszcze. Rak rzeczny, lub homar morski schwytyany za nogę, w okamgnieniu przerywa jej wiązadła nasadowe i zostawiwszy nogę w ręku chwytającego, umyka. Rak żywy, amputując swą nogą, spełnia akt czysto instynktowy; rak chwytany najpierw za jedną nogę, potem za drugą i t. d. za ósmą, amputuje niebacznie wszystkie jedna po drugiej, nieświadom tego, że pozbawiony wszystkich nóg legnie jako nieruchomy kadłub.

Amputacje wogóle spełniają na sobie zwierzęta nietylko dla odzyskania wolności, gdy są schwywane, ale i dla pozbycia się bolących części. Skoro rakowi przetniemy nogę u końca, amputuje on zaraz całą nogę. Toż samo czyni rak, gdy koniec nogi zgnieciemy, lub dotkniemy płomieniem, a nawet, jeżeli przepuścimy przez część nogi prąd elektryczny. Tak zwaue raki pustelniki, żyjące w opuszczonych muszlach ślimaczych, gdy zrania kleszcze, amputują je natychmiast. Podobnie robią skaleczone homary.

Zdolność wykonywania tych dobrowolnych amputacyj należy do urzędzeń ochronnych, jakimi przyroda wyposaża stworzenia. Dodać należy, że moc amputowania swych członków mają tylko osobniki zdrowe; osobniki zaś osłabione chorobą wewnętrzną, znacznymi skaleczeniami i osobniki niedorośle niezdolne są wykonać na sobie żadnych operacyj.

*

*

*

Skóra zwierząt celem zabliznienia ran i ich wyrównania nie była dotąd używana w chirurgii praktycznej. Od niedawna dopiero zaczęto używać zagranicą do łątania wydartych miejsc skóry u człowieka, skóry żab i ropuch, zabliznianie jednak nie udawało się zawsze gładko, co przypisywano rozjątrzącemu wpływowi tkanek skóry żabiej. Próbowano więc skór zwierząt innych i stwierdzono, że najłatwiej przyjmują się na ciele człowieka przeszczepione skóry ptasie.

Członek akademii medycznej w Paryżu, Paweł Renard, stwierdził, że skóra młodych kurecząt, przeszczepia się doskonale na człowieka. W tym celu wycina z kureczęcia wąskie paski

oskubanej z piór skóry i przykłada na oczyszczoną antyseptycznie, a niecheącą się zagoić ranę. Renard uratował takim przeszczepieniem od śmierci dwuletnie dziecko, którego rana, pochodząca od oparzenia, goić się nie chciała i wyczerpywała gorączką siły dziecięcia. W dwa miesiące po przeszczepieniu skóry kurczącej nastąpiła regeneracya i wyzdrowienie. Renard wykonywał tę operacyę kilkanaście razy, zawsze ze skutkiem pomyślnym.

Ałaszka i foki w cieśninie Berynga.

Z powodu sporu, toczącego się od blisko dwóch lat między Anglią i Stanami Zjednoczonymi o połów psów morskich w morzu Berynga i naokoło półwyspu Ałaszki, podbiegunowa ta prowincya stanęła obecnie na porządku dziennym publicystyki europejskiej.

Na zasadzie posiadania Ałaszki, Stany Zjednoczone roszeją sobie specyalne prawa do morza Berynga, ohrzczonego tem nazwiskiem od zmarłego w r. 1741 na wyspie, niedaleko Kamezatkan, podróżnika, który odkrył cieśninę, oddzielającą Azyę od Ameryki, t. j. Syberyę od Ałaszki. W r. 1799 Ałaszka, będąca prowincyą rosyjską, niewyzyskiwana dotąd oddaną została przez cara Pawła kompanii amerykańskiej, dzierżawiącej prawo polowania na Ałaszce, Kamezatanie i kilku jeszcze okolicach Syberyi północnej. W skutek tego handel futrami rozwinął się w Ameryce północnej. Po kilkudziesięciu jednak latach, bogactwa te eksploatowane sposobem rabunkowym, zaczęły się wyczerpywać — a w r. 1867 Ałaszka odstąpiożą została Stanom Zjednoczonym za nader niską cenę 7,200.000 dolarów.

Pejzaż w Ałaszce, aczkolwiek nieco smętny, jest wspaniałym; góry pokryte lasami aż do wierzchołków, zielone mchy ubierające skały, lodowce blyszczące w oddali — wszystko to daje w porze letniej barwny pozór okolicy, przywalonej śniegiem i lodem przez całe siedm miesięcy. Mieszkańcy, z rzadka rozsiani nad brzegiem morza, należą do rasy Indyan, zamieszkującej skaliste góry i amerykańskie prerye, z tą różnicą, że się żywią rybami i żyją na morzu, podczas gdy ich bracia jedzą mięso i spędzają znaczniejszą część życia na koniu. Handel cały ogranicza się na futrach.

W zatoce Cooka, w mieście Sitee, stolicy Ałaszki i na jednej z największych wysp, Kadiaku, widocznym jest wpływ rasy sło-

wiańskiej nietylko w typie ludności, ale i w zwyczajach i ubiorze metysów.

Specyalnością Alaszki są drogie i wysoko w handlu cenione futra wydr morskich, nie mających zresztą, prócz nazwy nie wspólnego ze zwyczajną wydrą. Zwierząt tych zabijają do 4.000 sztuk rocznie na morzu i na skałach morskich. Na otwartem morzu koło wysp Aleuckich, polują też czasem na wieloryby. W ogóle jednak północne strony Alaszki różnią się znacznie od okolic, położonych bliżej oceanu Spokojnego. Najważniejszą atoli kwestyą dającą powód do obecnego międzynarodowego sporu, są miliony fok, dostarczających futer, stanowiących jedyną wielką sprawę handlową tych stron, a jak dzisiaj, będących przedmiotem zazdrości Anglii i Ameryki.

Na morzu Berynga, w odległości około 300 klm. tak od wysp Aleuckich, jak i od wybrzeża Alaszki, znajdują się Przybyłowskie wyspy, same przez się nieciekawe, ale tem ważne, że je zamieszkują foki, które rok rocznie, w cieplej porze, zjawiają się tam w nadzwyczajnej ilości.

Chodzi tu mianowicie o ten specyalny gatunek fok (*Callorhinus ursinus*), posiadających cenne futro, a ukazujących się około wysp Przybyłowskich pomiędzy miesiącami majem i grudniem. Podczas innych miesięcy pływają one w wodach południowych, w oceanie Spokojnym i dochodzą aż do Japonii i Kalifornii. Zwyczaje tych zwierząt są bardzo ciekawe. Między 1 a 15 maja ukazują się pierwsze foki na pobrzeżach wysp Przybyłowskich i zaraz wychodzą z morza, aby zająć posterunki wzdłuż skał i brzegów. Są to samce i to najsilniejsze, najsmielsze, wybierające najlepsze schronienia, które mają służyć przez cały sezon nie tylko im samym, ale i całej rodzinie. Przez cały maj i pierwsze dziesięć dni czerwca, przybywają nieustannie samce, wypasione i wojowniczo usposobione. Te, które pierwsze nadpłynęły, zajmują najlepsze miejsca nad morzem, nie bez walk naturalnie, gdyż nadchodzące później, starają się zepchnąć pierwszych. Toczą się więc gwałtowne walki przez cały czas przybywania samców. Są to samce, mające od lat sześciu do dwudziestu.

Okolo 12 czerwca zaczynają nadpływać samice w coraz licznych grupach i to aż do połowy lipca. Jednocześnie z pierwszym ukazaniem się samicy objawia się znowu pomiędzy samcami wzburzenie, które już się było uciszyło po obraniu miejsce. Naj-

energiczniejsze z nich idą naprzeciwko samicy, skoro tylko wyszły z fal morskich, wybierają jedną, prowadzą ją do własnego stanowiska, poczem wracają znowu po inną itd. gdyż żyją w wielożeństwie. Znowu więc toczą się walki o towarzyski, krwawe i zażarte pojedynki o... harem. Płynie krew, padają trupy, silnie pokaleczeni cofają się, póki w miarę wzmagania się liczby samicy nie nastąpi równy rozdział. Wraca wtedy błogi spokój i rozpoczyna się życie rodzinne. Wówczas każdy z samców króluje w swoim otoczeniu (czasami do dwudziestu samic), którego pilnuje i broni.

Samice rodzą zwykle po jednym młodem i to aż do połowy sierpnia. zawsze na lądzie, nigdy na morzu, pomimo wycieczek, jakie robią dla pożywienia. W tej też porze samce odczuwają potrzebę odżywiania się. Nie jadły one nic od czasu jak wylądowały, więc jeden po drugim rzucają się w wodę, szukając pożywienia; czasem niektóre z nich wracają, czasem już się więcej nie pokazują. Odwrot ojców rodzin jest hasłem ogólnego nieporządku, nawet młode wchodzą w wodę i próbują pływać. Jestto chwila, w której także i bezżenne indywidua między fokami mieszają się z masą samic i młodych. Ci zwolennicy celibatu to najciekawsza część kolonii. Są to samce, które jako słabsze od innych, nie zdobyły sobie miejsce i dlatego oddzielne zajmują stanowisko, będąc stanowczo wykluczonymi z kółek rodzinnych. Całe to mnóstwo fok około wysp Przybyłowskich, wynosiło do niedawna około cztery i pół miliona sztuk.

We wrześniu i listopadzie wracają one do morza, aby odpłynąć i wrócić dopiero na przyszłe lato.

Polowanie na foki tak jest dziś zorganizowanem, że krajowcy, pozostający na żołdzie kompanii, samicy nie tykają, oszczędzają także samce rozplodniki, a więc tylko bezżenni, t. j. kawalerowie, padają ofiarą myśliwych, np. o ile nie przeszli pięciu lat życia.

W czerwcu i lipcu, kiedy te bezżenne osobniki spoczywają sobie spokojnie nad morzem, oddziały krajowców skradają się od strony wody i z krzykiem budzą uspione zwierzęta. Te ostatnie, widząc się odciętymi od morza, z nadzwyczajną pokorą maszerując same w kolumnach cofają się do środka lądu, a wtedy 4 czy 5 krajowców pędzi z krzykiem zastraszone kilkudziesięcne stado tych amfibij. Skoro kolumny dojdą do miejsca przeznaczonego, t. j. do rzezalni, dzielą je na małe partye, z których się

wybierają najładniejsze, a resztę pędzą napowrót do morza; pozostałe zabijają pałkami drewnianymi, obdzierają na miejscu ze skóry i po nasypaniu teje solą, ładują na okręty kompanii z przeznaczeniem do Londynu, gdzie istnieje niejako monopol przygotowywania tych futer.

Towarzystwo, dzierżawiące wyspy Przybyłowskie od Stanów Zjednoczonych, miało sobie położone za warunek (ochronny) niezabijanie więcej jak sto tysięcy fok rocznie. Pomimo tego liczba fok maleje z każdym rokiem, tak, iż w r. 1890 Towarzystwo doszło zaledwie do trzeciej części tej liczby.

Amerykanie podają jako jedną z głównych przyczyn tego ubytku — polowanie, jakie uprawiają na morzu okręty kupieckie amerykańskie i sąsiednich kolonij angielskich, w czasie chowu młodych, kiedy samice zażywaniem płyną czasem 5—7 mil w morze. Gina wtedy samce i samice. Dla tego też rząd Stanów Zjednoczonych czuje się upoważnionym do zaprowadzenia specjalnej policyi, z dążnością do ustanowienia dla siebie prawa wyłącznego polowania na całym obszarze morza Berynga. Stąd poszedł sekwestr angielskiego okrętu „Black - Diamond“ w lipcu 1889 roku, oraz rewizya statku „Triump“, stąd wreszcie sprawa cała, którą ma rozstrzygnąć sąd polubowny, po zbadaniu rzeczy na miejscu przez delegowanych rządu angielskiego. Tymczasem na mocy świeżo zawartego układu między Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej a Wielką Brytanią, polów fok do maja 1892 r. będzie zupełnie zabroniony.

OBRAZKI Z PRZYRODY.

Życie i roczny ruch ptaków.

Ptaki dla swego pokrycia pierzastego i zadziwiającej lekkości w locie są przeznaczone głównie do życia w powietrzu, chociaż wielka znowu część zamieszkuje także wody, ku czemu mają zastosowane tak nogi i upierzenie jak i całokształt ciała. Wszystkie żerują przez dzień a bardzo mało należy do zwierząt nocnych. Wielka ich ilość zmienia w ciągu roku miejsce pobytu. Surowość czasu i niedostatek żywności zmusza je do opuszczenia swej ojczyzny na dłuższy lub krótszy czas i udawania się w inne łagodniejsze i przyjaźniejsze części ziemi. Ptaki zaludniają i ożywiają swym śpiewem nasze pola łąki, ogrody i lasy a głos ich

przyjemny unosi niekiedy ucho i serce ludzkie. Aby mieć choć mały obrazek o ich życiu i całorocznym ruchu, przejdźmy pokrótce szczegółowo miesiące całego roku.

Styczeń. W tym miesiącu najbardziej garną się ptaki do siedzib ludzkich chroniąc się nie tyle od zimna ile raczej szukając łatwiejszego wyżywienia. Miasta nawiedzają najliczniej kruki, gawrony, wrony i kawki, kroczą one gdyby oswojone po ulicach, podwórzach i placach wyszukując pożywienie w wylewach i śmieciisku. Koło zagród wiejskich koczują jastrzębie, krogulce i kobuzy, gdzie zleciawszy z gór i głębokich lasów na drób polują. Tylko orły przebywają w górskich borach najchętniej w pobliżu potoków. Sowy wlatują na strychy i do stodół upatrując myszy i wróbl. Po drogach i podwórzach wiejskich pośmieciuch brata się z wróblem i trznadlem. Koło zagród zagaszeza często grubodziób. Na jarzębinie i jałowcu przesiadują kwiezoły. W sadach i lasach opukują drzewa skrzętne dzięcioły i kowaliki. Gil plądruje w krzakach ogrodowych. Kuropatwa chętniej przebywa na łąkach bliżej stodół położonych i dla braku pożywienia zlatuje łatwo na ponętę pod siecią. Drop w kilkoro na ozimieniu zapada. Zięby latają w gromadkach, a gdy zoezą kupki rozrzuconej słomy, siana lub gnoju zaraz się na nich rozgaszczają. Dzwonice z szumem spadają na wierzchołki drzew iglastych lub bróz. Ruchliwe sikory wszędzie się zwijają a do południa w borach furkają na iglastych drzewach króliki. Najwięcej życia mimo najsilniejszych mrozów okazuje wołowe oczko, weiskając się w najmniejsze szpary płotów i gęstej krzewiny. Podczas silnych mrozów zalatują do nas z północy czubata jemiółucha i śniehula (*Emberiza nivalis*).

Jedynym ptakiem przygotowującym się u nas w tym miesiącu do gnieźdzenia jest krzywodziób.

Luty. W naszym klimacie luty podobny styczniowi, bo dopiero ku końcowi zima łagodnieje i to nie zawsze. To też ruch w życiu ptaków od poprzedzającego miesiąca prawie nieodmienny. Przylatuje tylko skowronek rolny, jeśli już z końcem stycznia do nas nie zawitał, a za nim i jego braciszek firlej (*A. arborea*), dalej gęś dzika i kulik.

Marzec. Widoczny ciąg ptaków zaczyna się dopiero od połowy tego miesiąca. Jedne wracają do nas na stałą siedzibę inne ciągną na północ, dokąd też udają się te, które przed sybirskimi mrozami do nas się schroniły. Z pliszek przylatuje naj,

pierw pliszka biała. Po pastwiskach hałasują już szpaki, które wrzaskliwa czajka przeskakuje. Uwijają się sokoły i żeglują bociany. Ze śpiewaków nuci z końcem marca makolągwa. Z gołębi pierwszy grzywacz wywodzi miłośne gruchanie. Na błotach krzyk i dubelt gospodarują. Słomka w wilgotnych lasach porzepia się w drodze. Z miast ulatują powoli kruki, gawrony i wrony.

Gniazd w tym miesiącu rzadko.

Kwiecień. Z wracającym ciepłem wracają teraz dopiero i opóźnieni wędrownicy. Słychać płaczliwe żurawie, wrzaskliwe gęsi dzikie. Nad wodami odzywają się kuliki. Drozdy, kosy, paszkoty i kwiczoły hałasują w lasach krzaczystych i posuwają się ku Północy. Dudek wołaniem „hup, hup“ przerywa ciszę lasową. W trzcinie bąk pobukuje. W drugiej połowie miesiąca żeglują jaskółki. Kukułka wróży nam pierwszym kukaniem. Na krzaku cierniokręt na chrząszczach rozpoczyna swoje nielitościwe operacje chirurgiczne, a pod nim w ciemnym zaroślu słowik tkliwą zawodzi piosnkę. Z wierzełka drzewa przedrzeźnia się złoto-pióra wilga.

Dzięcioły, drozdy, wróble i czajki się gnieźdzą.

Maj. W podrosłej ozimicie przepiórka bije, po łąkach chrusciel dercze, wieczorami świstają wodne kureczki. Drzewa pod odnowionem poddaszem mnóstwo kryją śpiewaków. Ustał ciąg ptaków, wiosna w najrozkoszniejsze się rozwinęła, życie wszędzie silnem bije tętnem.

Maj gnieźdzeniu się ptaków właściwy. Jednak młode wrony, szpaki i dzięcioły zdolne są już do wylotu.

Czerwiec i lipiec. Ptactwo, gnieźdzące się i wywodzące pisklęta, nie zmienia miejsc swego pobytu. Z końcem czerwca milkną śpiewaki. W drugiej połowie lipca ściągają się rozmnożone rodziny w miejsca, gdzie najobficiej znajdują żywność. To też polowanie błotne teraz się rozpoczyna.

Sierpień. Poczyna się pierzenie ptaków, które nie chcą stać się łupem swych nieprzyjaciół dla utrudzonego lotu, kryją się w gęstych zaroślach i głębszych lasach. Drugie lub nawet trzecie pokolenie wysiadują wróble, jaskółki i pliszki. Mewy ze swemi młodemi okazują się z Północy, gdzie się rozmnożyły, a teraz zdążają do cieplejszych okolic. Koło połowy sierpnia szykują się na obszernych łąkach bociany i sposobią się do odlotu.

Wrzesień. Już z początkiem opuszczają nas słowiki, pokrzywki, gajówki i bąki. Za nimi odlatują krasnowronki, kukulki, turkawki. Podrosłe i spasione przepiórki już w zeszłym miesiącu odleciały w części a pozostałe opuszczają teraz nasze pola. Nie bawią też dłużej chruściele, kurki wodne i kuliki. Z lasów niknie dudek. Na błotach krzyki w kupki się gromadzą i wraz z pokrewnym dubeltem wędrują na południe. W tej także porze odlatują pliszki. Myśliwi krzątają się z końcem września na polowaniach na słomki, które przez cały prawie październik ciągną zwłaszcza ze Szwecyi i Norwegii.

Październik. U nas jesień najczęściej bywa łagodną i dlatego aż na początek października przypada wędrowka żorawi i dzikich gęsi. Również jaskółki do pierwszych dni z odlotem się ociągają, a gdy im chłód dojmie, kwilą płaczelwie i krążą koło mieszkań, aby chwycić jaką muszkę. Z pastwisk znikają szpaki a paszkoty i kwiczoły upatrują jarzębinę i jałowiec i całemi zalegają je stadami, gdy żnieg przyprószy. Nury opuszczają marznące stawy.

Listopad. Z pierwszemi śniegami jawią się coraz gęściej kruki, gawrony, wrony i kawki. Z północy ściągają kaczki, z tych niektóre jak krzyżówka u nas zimują, inne zaś ciągną dalej na południe. Najpóźniej odlatuje od nas skowronek rolny, który opuszcza nas zaledwie na dwa miesiące.

Grudzień. Tu już zima zwykle na ostro się zabiera. Po zamarzniętych stawach przelatuje szafirowy zimorodek wyszukując płonki, które także krzyżówka upatruje. W mroźniejszych zimach pojawia się czubata krasnopióra jemiolucha, mieszkanka lodowatych krain.

W ogóle grudzień przy końcu podaje dłoń styczniowi, o którym, jako pierwszym miesiącu, powiedzieliśmy na wstępie strzeżonego poglądu naszego.

Leopold W.

Michał Anioł Buonarotti

pierwszy anatom.

Grecy, których dokładną znajomość organizmu człowieka dziś jeszcze podziwiamy, posiadali bardzo tylko małą znajomość anatomii. Ich kult religijny nie dopuszczał do sekcji trupa człowieka. Obrzęd ich grzebania, polegający na tradycjach egipskich,

nie dozwalał żadnego uszkodzenia ciała ludzkiego, które ile możności nienaruszone oddane być musiało albo spaleniu albo pogrzebane w ziemi; rozrywanie trupów uważane było u nich za zbrodnię. W ogóle ograniczała się cała znajomość wewnętrznej budowy człowieka w klasycznej starożytności na zdaniu: że organizm wewnętrzny człowieka bardzo podobny jest do organizmu świni.

Gdy zatem Greey, mimo to, odtwarzać mogli najdelikatniejsze odcienia powierzchniowych kształtów ciała ludzkiego w sposób jak najdokładniejszy, — a co więcej, że sztukę tę doprowadzili do ideału, musimy przypuścić, że posiadali środki, zapomoć których odtwarzali kształty człowieka po śmierci z fotograficzną dokładnością. Prawdopodobnie używali do tego gliny, gipsu, z których robili formy ciała żywego a potem je tylko wypełniali.

Era chrześcijańska była sekeyi ciała człowieczego jeszcze więcej nieprzychylną, niż wiek klasyczny. Wiara w zmartwychwstanie ciał ludzkich i życie wieczne, były do tego ważnym powodem i dla tego ciała powinny pozostać nieuszkodzone. Żydzi na swoich trupach nie śmieli się uczyć anatomii. Że lekarze dawni nie posiadali żadnych znajomości anatomicznych, tego dowodzą ich pisma.

Pierwszym, który wziął nóż w rękę, aby nim krajać trupy skazańców lub zmarłych na zarazy morowe i czynić studia anatomiczne dla celów sztuki, był sławny malarz Anioł Buonarotti (ur. 1474 w Florencyi). Mistrz uzyskał od razu sławę, — z okropności. Opowiadano bowiem że zgrozą, że mistrz kupił sobie u sądu zbrodniarza, którego w swojej pracowni do krzyża przybił, aby mieć najżywsze wyobrażenie śmierci Chrystusa. Wówczas wyobrażano sobie, że człowiek krający trupy, musi być okrutnikiem. Prawdą było, że Michał Anioł zostawał w zмовie z katem rzymskim, który mu trupów skazańców dostarczał. Kilka razy nawet oddawano mu za zezwoleniem władz papieskich i za szczególną autoryzacją papieża, trupy zbrodniarzy do dyspozycyi.

Michał Anioł był rzeczywiście znakomitym anatomem i dziś jeszcze mogą lekarze z dzieł jego wiele się nauczyć.

Dziś łatwo dostać można trupów ludzkich dla celów naukowych i sztuki, a oprócz tego nie brak także innych środków naukowych, dla pozyskania tej wiedzy, lecz znajomość anatomii nie ma jeszcze większego mistrza nad Buonarottiego.

W Polsce anatomia już w XIV. wieku zaczęła być znana, lecz wyraźne ślady wiwisekeji i systematycznej nauki anatomii znachodźniy dopiero na początku wieku XVII.

Jan Zemeliusz dr. med. zrobiwszy fundusz na osobnego profesora anatomii przy akademii krakowskiej, stał się pierwszym założycielem gruntowniejszego wykładania anatomii. Już bowiem w r. 1615 zaczął Maciej Wojeński, pierwszy profesor zwyczajny anatomii, rozbierać ciała porą zimową, lecz jak się zdaje zwierzęce, bo też w zapisie Zemeliusza wyrażono: *ut teneatur professor anatomiam auditoribus ostendere et declarare in corporibus humanis, tamen antequam oculi auditorum huic rei asueverint, in corporibus animalium, quorumvis interim poterit ostendi.* To znaczy, że profesor anatomii obowiązany był czynić demontacye przed widzami na ciałach ludzkich, lecz aby się oczy widzów do tego przyzwyczaić mogły, powinien to przedtem czynić na ciałach zwierząt. — Nie ma tu wprawdzie mowy o zwierzętach żywych, lecz że musiano już wówczas demonstrować na zwierzętach żywych, dowodzi ta okoliczność, że dla tych celów musiano dostarczać zwierząt żywych.

Konie na wojnie.

Niewypowiedziana zgroza i niedola, jaką wojna przygniata wiele rodzin nią dotkniętych, nie pozwala nawet pomyśleć o tem, co biedne konie w tej pladze wycierpieć muszą. Najszlachetniejsze, najdroższe i najtroskliwiej chowane zwierzę, spada koń w wojnie do poziomu zwyczajnej rzeczy. Staje się on dla wojny tem samem, czem są armaty, karabiny i amunicya, niezem więcej. Ile to tysięcy koni przed wojną zabranych zostaje ze stajen gospodarzy wiejskich, przedsiębiorców a nawet posiadaczy ekwipaży i przechodzi w ręce cudze! Wojna przerywa wszystkie węzły, które w spokoju łączyły to zwierzę przez długie nie raz lata z ich hodowcami a nawet przyjaciółmi. W pułkach kawaleryi nawet w czasie pokoju, często zmienia jeździec konia, cóż dopiero na wojnie. Kulą trafiony koń pada, i albo ginie, albo zostaje na polu bitwy bez żadnej pomocy. Jeździec rzuci miłosierdnem okiem na biedne zwierzę, ale mimo najlepszej chęci pomódz mu nie może. RzUCA się na konia drugiego, który stracił jeźdźca i dalej pędzi w wir walki, pozostawiając swego okropnym mę-

kom i powelnemu konaniu. Jedyną przysługę, którąby mu uczynić chciał, byłaby jedna kulka w ucho! Jednak i ta kulka jest nawet przyjacielowi za drogą, bo musi ją oszczędzać dla nieprzyjaciela.

Na pobojowisko spieszą treny ratunkowe, opatrują rannych żołnierzy i zabierają do lazaretów, trupów chowają a biedne konie daremnie podnoszą głowy, rżą żałośnie; zamglonym okiem proszą o ostatnią łaskę — skrócenia ich cierpień, lecz nikt nie ma czasu nawet pomyśleć o tem. Ranni uprzątnięci, zabici pochowani, a te wierne towarzysze pozostawione są na łup drapieżnego ptactwa i zwierząt, które żywcem szarpną ich wnętrzności.

Rozrzewniający widok przedstawiła kapitulacya Metz w r. 1870. Jeźdźcy idący w niewolą pruską, nie mogli się rozstać z swemi końmi nie wyświadczywszy im ostatniej przysługi. Nie chcąc swych towarzyszy oddać w ręce najezdźców i pozostawić ich rękom cudzym na pastwę dalszej srogości wojny, wystrzelali konie swoje co do jednego. Sceny pożegnania były tak rozdzielające, że starzy żołnierze pruscy, oswojeni już z okropnościami wojny, nie mogli powstrzymać łez, a mogąc zapobiedz temu dla swej własnej korzyści, byli tylko niemymi świadkami tej tak smutnej a zarazem tak wzniosłej sceny wojennej.

Legendy o Chrystusie.

Gdy święta rodzina w ucieczce do Egiptu, przebywszy wiele niebezpieczeństw na puszczy, napotkała pewnego dnia wielkiego lwa, zatrwożył się Józef i Marya, a osioł niosący Chrystusa i Matkę jego z przerażenia stanął na miejscu, nie mogąc postąpić kroku; rzekł Chrystus do lwa: Wiem co chcesz uczynić; chcesz rozszarpać woła, który się tam pasie i pożreć go. Oto idź tam dalej, a ujrzysz wielbłąda, który niedawno padł, a nie odbieraj życia temu oto spokojnemu zwierzęciu.

Lew usłuchał, udał się na miejsce wskazane i pożarł wielbłąda.

* * *

Powróciwszy do Nazaretu bawił się Jezus z innemi dziećmi w dzień szabasu nad małym potoczkiem, z którego spuszczał wodę i robił małe sadzawki. Potem ulepił dwanaście ptaków z gliny i pozostawiał je nad brzegiem sadzawki tak, jak gdyby z niej wodę pily.

W tem nadszedł stary żyd i rzekł do niego: Jak możesz nie święcić dnia szabasu, robiąc rękami takie dzieła.

A Jezus odpowiedział mu:

— Ja nie robię, — ale tworzę — i wyciągnawszy ręce zawołał:

Ptaki, wznóście się pod niebiosa i śpiewajcie chwałę Bogu.

Ptaki zatrzepotały skrzydełkami, wzniosły się ku niebu i śpiewały, tak, że ci, którzy zrozumieli mowę ptaków zawołali: Ptaki te śpiewają hymn pochwalny Bogu.

Los stada bawołów.

Pewny oficer przybyły w tych czasach do Chicago, z doliny Yellowstone, opowiada co się przytrafiło stadu bawołów wędrujących na południe. Liczyło ono 2500 głów i zapędzone zostało nad rzekę Mleczną (Milk River) przez myśliwców indyjskich. Skoro stado przybiegło nad rzekę, rzuciło się natychmiast na lód ze zwykłą sobie ufnością obszernym frontem i zaczęło go przechodzić w poprzek ścieśnionymi szeregami. Rzeka w tym punkcie jest bardzo głęboka. Kiedy czoło stada, długie na paręset sążni prawie, dosięgało już przeciwnego brzegu rzeki, nagle lód załamał się pod niem. Kilku myśliwych, będących świadkami tej sceny, opowiada, że zdawało się, jak gdyby rów nagle otworzył się w lodzie wzdłuż całego szeregu. Jakie czterysta lub pięćset sztuk zważyło się w otwór jak bezwładna kupa. Następne spadały na wierzch i znikwały w mgnieniu oka. Tymczasem kruchy lód wciąż się łamał pod ciężarem nadbiegającego stada. Indyjanie twierdzą, że w minutę cała trzoda bawołów została przez wody pochłonięta. Była ona tak zbita szalenie w gromadę, że każde zwierzę sekundę ledwie walczyło i znikowało pod bryłami lodu unoszonego szybkim prądem. Ani jedno bydlę z tego ogromnego stada nie myślało o odwrocie, ale w ścieśnionym szeregu biegło ku fatalnej kąpieli. W krótkiej chwili wszystko się skończyło, poczem ani jedna głowa bawołu nie ukazała się z pod wody. Podobne prawdopodobnie wydarzenia w trzeciorzędnych okresach wytworzyły owe szczególne nagromadzenia kości, jakie dziś natrafiają się w starych łożyskach jeziorowych po całym prawie świecie. W miejscowościach podobnych, pokłady literalnie przepełnione są kośćmi, bardzo często jednego tylko zwierzęcego gatunku, niekiedy kilku gatunków różnych.

Zimą w polu.

Drogi i ścieszki lodem się poskuwały, śnieg się pokrył skorupą szronu, drzewa i badyłe obmarzły gołolodzcem.

O świecie **zając** z żeru jak sankami po wierzchu sunął, słupeł, dwójki, trójki, zaskoki robił, a na skorupie śniegowej nigdzie ani śladu łapki nie zostawił.

Objedzone wilezysko wlekło się do boru, rozczepierzając palce, gdziekolwiek tylko jak w żelazo szron złapał łapę; żywo wyciągnął, i sierść aż do skóry nadszmolał.

Liszka wykacza się po śniegu, pyskiem w górę kóziaki wyrzuca, ogonem jak wiewiórka się pokrywa, ludzi i psów się nie boi, zbliżka się im przypatruje, a spłoszona pomknie w bok kilkaset kroków, stanie, obróci się i nasroży.

Kuropatwy ćwierkając drypczą truchcikiem pod stodóły i do dróg i drobne ptactwu hurmami pod mieszkania ludzkie się zlatuje.

W lesie cietrzew kamieniem przypadł w szuwar, sarna w miejscu stoi i gryzie łożę.

Dzik ryje pod kępiną, śnieg rozgarnia, kroku nie ruszy, a łoś na trzęsawinie chrupocze skistniałe chmyzy.

Myśliwy zamknął w psiarni charty i gończaki i jał latać siatki na ptactwo, urządzać narty, strzelbę nabijać, i krzesać dębową palkę.

Czajkowski.

Złote rybki.

Utrzymywanie złotych rybek w kloszach szklanych wymaga szczególnej troskliwości i pieczołowitości. Przedewszystkiem należy się postarać o ozdobny i odpowiednio obszerny klosz i czyścić go co tygodnia. W tym celu wyjmuje się rybki delikatnie siatką i przenosi do innego naczynia szklanego a potem wymywa się klosz czystą wodą letnią, nieużywając do tego nigdy mydła. Następnie zachowywać należy następujące przepisy:

1) Na każdą rybkę należy dać przynajmniej jedną litrę wody czystej.

2) Używać zawsze jednej i tej samej wody, bądź źródlanej, bądź rzecznej i zmieniać ją w lecie codziennie.

3) Klosze powinny być więcej głębokie niż owalne, u spodu kamyki i różne muszelki, aby rybki mogły się po za nie skryć przed światłem rażącym

4) Należy klosze ustawiać w miejscu zacienionem i chłodnem.

5) Wylapywać rybki zawsze siatką, a nigdy ręką.

6) Żywić należy rybki żółtkiem z jaja, małemi muszkami, a to co trzeciego lub czwartego dnia i naraz dawać żywności bardzo mało.

7) Od listopada do końca stycznia wcale żywności podawać nie należy, a w następnych trzech miesiącach bardzo mało.

U nas zagnieździł się zwyczaj, szczególnie u masarzy, że klosze ustawiają w oknach wystawowych, nie wiedząc dla jakiej parady, pomiędzy szynkami, kiełbasami i słoniną, pod rażącym światłem gazowem, gdzie rybki pozostają bez żadnej ochrony do godziny 11 w nocy, nie mając ani za dnia ani w nocy spoczynku.

Takie trzymanie rybek na widoku publicznem, powinno jako dręczenie być zabronionem.

*

Z Towarzystwa.

Oddział w Rzeszowie: Na ostatniem posiedzeniu wydziału po załatwieniu kilku spraw bieżących mniejszej wagi p. sekretarz zdał sprawę z funduszu żerowisk. Do wykazanej już dawniej sumy składek 16·16 zł. przybyły jeszcze uzbierane w Redakcyi „Gaz. Rzesz.“ 30 ct., w księgarni Pelara 23 ct., w handlach pp. Neugebauera 73 ct., Holcera 20 ct. i w cukierni p. Lewickiego 20 ct., razem zł. 1·66; ogólny więc przychód wynosi zł. 17·82. Z kwoty tej wydano dotychczas na ziarno i inne drobne wydatki tylko zł. 3·25, gdyż wskutek rozesłanych do okolicznego duchowieństwa i dworów odezw z prośbą o ziarno, otrzymał wydział darmo taką ilość ziarna, że nią dotąd żerowiska zaopatrywał. Mianowicie nadesłali dotychczas w darze dla żerowisk: p. Wink, dzierżawca z Bzianki, 3 wory ziarna i pp.: Uiberall, dzierżawca z Podzamcza, Tannenbaum, propinator z Tyczyna i Rosengarten, dzierżawca ze Zwiężycy, po jednym worze ziarna. Panom tym za hojne dary wydział pisemnie podziękować uchwalił. Rada miasta udzieliła Towarzystwu subwencji 50 zł.

Oddział w Stanisławowie: Zwołane na dzień 4. lutego 1892 Walne zgromadzenie nie odbyło się dla niedostatecznej ilości członków. Następnie odbędzie się dnia 14. lutego b. r.

Tramwaj lwowski.

Okropny stan koni tramwajowych, na który cała bez wyjątku publiczność lwowska poczęła głośno sarkać, robiąc nam wyrzuty, że tę sprawę zaniedbujemy, spowodował nas do zażądania ogólnej rewizyi stanu koni tramwajowych. Przedstawienie nasze wniesione w tym celu do c. k. Namiestnictwa dnia 11 grudnia z. r. odniosło ten skutek, że już na dzień 2. stycznia b. r. zarządzoną była przez c. k. dyrekcję policyi rewizya, która jednak z powodu przeszkód od nas niezależnych odbyła się dopiero dnia 8. t. m. W rewizyi tej wziął udział sam radca dworu c. k. dyrektor policyi p. Krzaczkowski, c. k. weterynarz krajowy pan Littich, a ze strony Tow. prezes p. Pławicki i podpisany sekretarz. Oględziny wszystkich koni trwały od godz. 9 do 1 z południa. Opisu stanu koni nie będziemy tu podawać, gdyż publiczność zna je dokładnie, wspomniemy tu tylko nawiasem, że znaleźliśmy na stajni konie, tak zwane gründerskie, t. j. służące od założenia tramwaju w r. 1880 i konie takie, które przedstawiają wartość 5 do 10 zł. czemu też na uwagę p. Pławickiego, sam dyrektor zakładu p. Schuster nie przeczył.

Z odbytych oględzin przedłożyliśmy nasze sprawozdanie c. k. dyrekeji policyi z następującymi wnioskami:

1) należy przynajmniej połowę koni, z ogólnej liczby 113. natychmiast od użytku tramwajowego usunąć;

2) ilość karmy dla koni podnieść z 8 na 9 kilo owsa i z 5 na 10 kilo siana dziennie;

3) zaprowadzić pewny system kontrolny, że konie rzeczywiście taką ilość karmy utrzymują, i aby organa Magistratu mogły od czasu do czasu to sprawdzić;

4) na podściółkę należy przynajmniej na noc dawać słomy miętej i tak konie wiązać, aby się mogły w noce położyć;

5) konie chwilowo chore lub zranione, należy stawiać w osobnym oddziale, aby przed zupełnem wyzdrowieniem nie mogły być do pracy użyte;

6) do wozów t. z. jednokonnych należy w porze zimowej od 1. listopada do końca marca przyprzęgać zawsze po dwa konie.

Próbki przygotowanej karmy dla koni, składającej się z grubo rznętej sieczki z małą domieszką najlichszego owsa górskiego, któregośmy na składzie wcale nie widzieli, dołączyliśmy do tego sprawozdania.

Jakie zarządzenie wydała władza, dotychczas nie wiemy. Tymczasem konie jak padały tak padają przy wagonach z wyścieńczenia i głodu, a nasi żartobliwi dorożkarze, niosą im po garści siana śród śmiechu publiczności; pasażerowie muszą wylaźić z wagonów i spieszyć *per pedes* do pociągów kolejowych, a służba tramwajowa pcha wagony i ćwiczony konie batami, do wszystkich jednokonnych pociągów przyprzęgają teraz po cztery konie itd.

Ponieważ władza policyjna oświadczyła nam, abyśmy szczegółowe wypadki donosili do jej wiedzy, upraszamy Sz. Członków naszych i całą publiczność, aby o każdym wypadku, którego będą świadkami, chcieli nam donieść na korespondentce z oznaczeniem dnia, miejsca i numeru wagonu, adresując do podpisanego sekretarza.

F. Lewandowski
sekr. Tow.

Skarbniczka polska.

Agnusek. Baranek to wyrobiony z wosku poświęcanego w Rzymie. Jarzący wosk na to dobierano, przydawano ku temu balsam i wodę

krzyżmową. Powstał ten obyczaj za Urbana V. przeszedł do nas za Zygmunta III. W pobożności ducha przypisywano agnuskom wielką moc: przeciw ogniom, wodzie, piorunom. Robiono je z kruszcu, z szczerego złota, z alabastru i nie było przedtem domu, któryby w tę świętość nie był opatrzony.

(Gołębiowski).

Apteczka, była to izba kwadratowa o jednym oknie, z mocnemi żelaznemi kratami, a bez pieca. W najniższych pułkach stały małe słoiki z lekarstwami domowemi; było tam sadło zajęcze i borsucze, tłustości z królików i bocianów, psie, niedźwiedzie, wilcze i lisie, wody marcowe i ze śniegu, dryjakwie z wszelkich gadów, oty rozmaite, wyciski z ziół różnych, powidła bżowe i ziółka, jakich wówczas na wszelkie słabości używano. W worku ze skóry łosiej, troskliwie zachowany, był kawał z czoła zubrzej skóry, ów inkluz dla ciężarnych kobiet i zawieszony między dwoma jeleniami rogami, które przybito na środku wielkiej szafy.

Jeżowski w swojej „Ekonomii“ r. 1648 tak nam skreśla powinność dobrej ziemianki, a jakich nie brakło:

„Zajmując się wiejskiem gospodarstwem, umiały gęsi, kapłony, indyki w kojcu tuczyć, rozmnażać drób domowy, odsadzać cielęta, a pod owieczki stare podsadzać jagnięta; chusty biało uprać, mąki i krupy przyrządzić, szkody w oborze i gumnie przestrzegać, urządzić domową apteczkę, do niej to:

W alembiku przepalać prostą gorzałeczkę,
 Z winem, z cukrem, z korzeńmi, ziołami na wódeczkę,
 Z róży, gruszek konfekty z cukrem w miodzie smażyć,
 Z wiśni soków narobić, z śliw powidła warzyć,
 Ziele tatarskie w cukrze, skórki cytrynowe,
 Smażyć każde osobno i pomarańczowe,
 Potrzebna to rzecz w domu mieć dla małżoneczka,
 Polityczna dla gościa; swego żołędeczka
 Słabego, dobre wódki rozmaite w domu
 Dla przypadku jakiego i ratunku komu.

Do gospodyni domu należała pomieniona apteczka.

Najstarożytniejszy to (mówi L. Gołębiowski) czasów zabytek ugruntowany, że pan domu, był ojcem rodziny, domowników i kmiotków swoich; czuwał nad ich potrzebami i zdrowiem. Wszakże ta część gospodarstwa była wyłącznym udziałem kobiet, pani samej, krewniaczek, lub córek, — albo poważnej ochmistrzyni. Lekarzy nie było, nie każde ich miejsce wreszcie posiadać mogło, a po ratunek udawano się do dworu, trzeba więc było mieć wszelkie zapasy. Nadto znaną jest gościnność narodowa i potrzeba przyjmowania tyłu osób, to przybywających trafunkowo, to umyślnie, w pewnych dniach czątkowo lub gromadnie, należało przeto mieć zasoby, ażeby w chwili stanowczej nie brakło niczego. Ztąd apteczki dwa rodzaje uważać wypada, dla zdrowia i wygody lub przyjemności, czyli pierwsze jako lekarstwa, drugie jako przysmaki.

Co do pierwszego: mając przed sobą Syreniusza, Marcina Urzędowa lub inny zielnik, przewertowawszy go nie raz, umiejac prawie na pamięć, gdzie go zaś nie było (gdyż te ogromne księgi były drogie, a ztąd rzadkie w domach mniej możnej szlachty) z przepisów, lub z podania, z głowy bieglejsza gospodyni, od wiosny aż do późnej jesieni, to na olembiku pędziła wody, wódki, smażyła sadła, zbierała tłustości, robiła dryakwie, octy, suszyła kwiaty, liście, owoce, korzenie. Z królestwa zwierząt, bywały wody i wódki: z piesków młodych, z zajęców, królików, bocianów i t. p. w alembik włożonych i wodą lub wódką nalany. Z roślin od wonnej konwalii zaczawszy i róży, aż do bławatków, dzięglu, ruty, piołunu, ile ich tylko znać która mogła, lub wyczytać lub zasłyszeć od kogo. Nie zapomniano tu wody marcowej ze śniegu stopionej, pleć piękną utrzymującej, lub chroniącej od piegów pierwszej wody deszczowej, albo w czasie grzmotów i piorunów zebranej. Sadła i tłustości poczynając od ludzkiego (tej nabywając od katów) były psie, ze świni, gęsi, niedźwiedzi, borsuków, zajęcy, wilków i lisów. Dryakwie z wszelkich gadów, żab, węży, jaszczurek; śmielsze robiły w domu, albo sprowadzano weneckie.

Octy nadewszystko malinowe, konwaljowe, fijołkowe, pożyczkowe, berberysonowe i t. p. musiały być konieczne i zioła wszelkiego rodzaju.

Do apteczki przyjemnej i dla wygody tylko należały wódki zaprawne słodkie lub gorzkie, likwory, konfitury, soki, powidla, serki, pierniczki, makaroniki, owoce suszone, marynowane, wszelkie marynaty, wety, lub co przekąską zwano, gomółki, krajanki i t. p.

(*Wójcicki. Niewiasty polskie.*)

Austella imię bogini opiekującej się pszczołami i pszczelnictwem na Żmudzi.

(*Narbut.*)

Baba (*Pelicanus onocrotalus*) jest to ptak, mający dziób długi prosty, z przyrostkiem na końcu haczyстым, u nóg cztery palce skórą zrosłe, jest wielkości łabędzia, cielisto biały, od piersi w podłuż szyi i szczęki dolnej, aż do jej końca, ma błonę mięsistą w kształcie sakwy. Ojczyzną Baby jest Azya i Afryka, zdarzały się jednak na Ukrainie i Podolu i w innych krajach dawnej Polski.

(*Staroż. Pols.*)

Baran w klasztorze. Dominikanki w Sochaczewie dwie panny, obydwie zgrzybiałe już staruszki, trzymały sobie w osamotnionych murach łaskawego barana dla towarzystwa. Ten oprócz milczenia, do wszystkich innych przepisów zakonnych zdawał się stosować.

(*Niemcewicz.*)

Bat, batog wyraz i narzędzie do bicia z węgierskiej mowy przyjęty do naszej. Szczególna rzecz postrzegać się daje, że wszystkie niemal wyrazy prócz kija, różgi, bicia i karbacza, oznaczających narzędzia ciągodajne (bo i plaga jest nam obca) od innych mianowicie od Tatarów przyswoiliśmy.

(*Gołębiowski.*)

Białozor (*Falco gryfaleo*) wielkości kury, ma grzbiet i kark białawy, także skrzydła i ogon, ale z centkami ciemnymi; podgardle, szyja, brzuch i boki całkiem białe; podbrzusze i pierze nożne białawe ciemno centkowane, nogi niebieskawe. Ten ptak był w Polsce i w krajach jeszcze północniejszych. Używany do polowania od niepamiętnych

czasów, chwycił daleko większe od siebie ptaki, a mianowicie czaple i żurawie. W krajach cieplejszych białozór, jako cudzoziemski i do łowów uzdatniony miał wielką wartość. W Persyi wolno było z nim polować tylko samemu szachowi. Według świadectwa Czackiego, poseł perski przyjął od Sobieskiego jako wielki dar, cztery Białozory w Litwie złapane. Jan Kazimierz, Sobieski, August II. przesłali te ptaki królom francuzkim w darze. Na Rusi białozór zwał się krzeczotem.

(*Staroż. Pols.*).

Bobak (*Mus mormotta*) wielkości niemal zajaca, ale krótszy i zwięźlejszy; z głowy podobny do królika, ma pysk wydęty, pazury i włos jak u lasicy, zęby przednie wielkie, wąsy jak u kota, łapy jak u niedźwiedzia, ogon krótki kosmaty, uszy jakby przycięte. Włos na grzbiecie ciemnorudy, pod brzuchem gęstszy, większy i jaśniejszego koloru. Żywi się owadami i roślinami. Żyje gromadnie, kopie w nocy w miejscach górzystych, w których od października do kwietnia leży obumarły. Gdy inne chodzą za żerem, jeden z gromady straż odprawia, a gdy postrzeże niebezpieczeństwo, ostrzega przeraźliwym świstaniem i ztąd też bobaka w niektórych okolicach świszczem zowią. Często chodzi na zadnich nogach, żer łapkami jak wiewiórka do pyska nosi. Łatwo się przyswaja i daje wyuczyć rozmaitych gestów. Mnoży się raz do roku i wywodzi troje lub czworo małych. Znajduje się dosyć licznie w Karpatach, a dawniej i na Ukrainie w pobliżu Dniepru nie był rzadki.

(*Staroż. Pols.*).

Bobry. Bobrów przedtem była wielka obfitość, wszystko nas o tem przekonywa i rzeka od nich nazwana w ks. krośnieńskim na Szląsku i licznych miast i wiosek od tych zwierząt nazwiska i wspomnienia bobrowniczych po różnych stronach. Rejestr bobrów w r. 1229 przez Jaśka z Makowa podany był Konradowi X. Mazowieckiemu; w ich gatunkowaniu na kolor stad zwracano uwagę. Za Pułtuskim były *nigricini castores* w liczbie 251, z tych na dwór książęcy wzięto 101, na sprzedaż przeszło 50 reszta została na rozmnożenie. Powiada tenże bobrowniczy, że im dużo klonowego drzewa na zimowe pożywienie zachował. (Czacki 265). Urzędnicy bobrowi nad Nidą i Narwą byli w XIII wieku (Czacki II 264) zapewne i po innych miejscach, szczególnie w pińskim, gdzie bobrów tyle przedtem bywało.

(*Gołębowski*).

Bobry. W XIII wieku były wsie i w nich urzędnicy, którzy mieli dozór nad osadami bobrowemi. Czacki powiada, iż miał rejestr, w którym Jaśko z Makowa podawał r. 1229 Konradowi mazowieckiemu doniesienie względem bobrów. Widać było w tym rejestrze, że bobrownie utrzymywano porządnie i tak dobierano stada, aby były jednego koloru. Pod Pułtuskim była osada czyli żeremie czarnych bobrów. Na dwór książęcy wzięto z nich 101 a na sprzedaż 50. Donosił Jaśko, że drzewa klonowego wiele im zostawił, aby zrobiły z niego użytek na przezimowanie. Nad wszystkimi rzekami w lasach i mniej zabaczystemi były bobry w licznych osadach. W krakowskim słynęły bobry z nad Nidy w podlaskiem z nad Narwi, Wieprza w Wielkopolsce z nad Noteci. Najwięcej zaś było bobrów w Litwie, znajdując one się tam

i teraz, ale nie mają osad, żyją tylko rozproszone po kryjówkach nadbrzeżnych. Nazwiska wsi i miast Bobrowniki, pochodzą od osad, w których dozorca bobrów mieszkali. (Staroż. Pols.).

R o z m a i t o ś c i .

Poczta gołębia, którą może niejedynemu za dowcipny wynalazek XIX w. uważa, istniała od kilku wieków wcześniej na Wschodzie. Od historyków arabskich dowiadujemy się, że do 687 roku hegiry (1270 naszej ery), kalifowie bagdadzcy i kairscy znosili się ze sobą za pomocą gołębi; w XVII wieku Turcy się nimi posługiwali, jak o tem świadczy jeden z ówczesnych podróżników francuskich, Michał le Febre. „Najszacowniejsze gołębie mają być bagdadzkie i tych używają jako posłańców. Dalej zaś widziałem osobliwszą rzecz w Alepie, którejby nie wierzył, gdybym jej nie oglądał własnymi oczyma. Pewien kupiec zwany Forest (z Lyonu), kupił u jakiegoś Araba z Bagdadu dwie pary gołębi, a obciążwszy im pióra u skrzydeł, trzymał w klatce przez pół roku. Gdy przybyło trzy pary młodych i taki przeciąg czasu upłynął, Forest myślał, że ptaki zapomniały o miejscu swego pierwotnego pobytu, a nadto, że przywiązane do dzieci, je zatrzyma. Wreszcie odlot zdawał się niepodobieństwem z przyczyny odległości, bo Bagdad od Alepu, jest 13 dni drogi konnej jazdy przez puszczy, oddalony. Wypuścił z klatki te dwie pary gołębi, którym skrzydła odrosły. Samiec widząc się wolnym nie chciał wrócić do klatki, choć tam były młode i przez trzy dni wołał na samice, która ogrzewała młode, będące jeszcze bez pierza. Wreszcie gołąb odleciał, a małżonka zostawszy samą, opuszczoną, po trzech dniach zadziobała młode i sama poleciała do Bagdadu. Dawny właściciel zdziwił się nie mało — i mając na nie wiele kupców, nikomu ich już więcej nie sprzedał“.

Przeźgląd.

Miejsce spoczynku dla zwierząt istnieje przy ul. de Buffon w Paryżu, przeznaczone wyłącznie do grzebania zwierząt z „Jardin des plantes“. Około 500 zwierząt z całego świata spoczywa tu obok siebie. Największa mogiła kryje jednego z największych słoń „Cheurette“ jednego z najinteligentniejszych, jakiego kiedykolwiek posiadał ten zwierzyniec. Stary dozorca jego żyje jeszcze i nie może się po śmierci tego zwierzęcia pocieszyć. Cheurette wyjmował mu chleb z ust i zapalał fajkę zapalką. Obok niego spoczywa żyrafa, a obok niej pies morski, które w jednym i tym samym dniu zakończyły życie. Po nich następują 7 lwów, 3 tygrysy, 9 lampartów, 6 hyen, 10 szakali, 5 wilków, 5 niedźwiedzi, 8 panter.

Koty czarne. W Stanach Zjednoczonych utworzyło się towarzystwo akcyjne, mające się zająć hodowlą kotów czarnych. Towarzystwo nabyło w tym celu wyspę, gdzie zwierzęta te wywożone z Holandyi, będą hodowane i rozmnażane, a następnie sprzedawane handlarzom futer. Akcyonaryusze wróżą sobie wielkie dochody.

Psy wojskowe. Do *Militär Ztg.* donoszą z Serajewa. Państwowe ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, żeby dla każdego bataljonu

strzelców i piechoty, znajdującego się w krajach okupowanych, zakupiono po dwa psy, a dla każdej baterii górskiej po jednym. Psy te mają być wytresowane do służby wojskowej według osobnej w tym celu wydanej instrukcji. Użyta będzie rasa zwykłych psów bośniackich.

W podróży na Wschód zwiedziła między innymi areyks. Stefania także i wielki cmentarz turecki w Skutari. W pośród odwiecznych drzew cyprysowych stoją tam tysiące nagrobków kamiennych, najrozmaitszych form. Szczególniejszą jednak zwrócił jej uwagę jeden nagrobek w rodzaju mauzoleum. Lecz jakżeż się zdziwiła, gdy się dowiedziała, że pod tym mauzoleum spoczywa ulubiony koń sultana.

Pożyteczność mrówek. Hodowcy owoców w Mantui mają zwyczaj, zakładać co wiosny koło każdego drzewka oliwnego kolonii mrówek i przekonali się, że takie drzewo od wszelakich owadów zupełnie jest uwolnione i bardzo zdrowo rośnie.

Mylnem jest zdanie, że owoce a nawet drzewa cierpią od mrówek, a nawet udowodniono, że mrówki niszczą wiele rodzajów poczwerek owadów, że zdrowego owocu nie nadgryzają, lecz tylko owoce pęknięte przejrzałe lub przez ptaki naddzióbane oblażą. Udowodniono dalej, że ochronieniem kolonij mrówczych, zapobieżę się wielkim szkodom lasowym. Dlatego wybieranie jaj mrówczych po lasach powinno być zabronione lub ile możności utrudnione.

Tepienie gąsienic. Do rozkłutej u końca tyki wkłada się nić siarczaną, zapala i podsuwa się do gniazda gąsienic. Tym sposobem łatwo w jednym dniu oczyścić wielki ogród gruntownie.

Ilość koni na całym świecie (z wyjątkiem Chin i Japonii) obliczają na 58 milionów.

Najbogatsze w konie kraje posiadają:

Austria	1,367.000
Węgry	2,179.000
Francya	3,000.000
Rossya	21,470.000
Niemcy	3,352.000
Anglia	2,255.000
Turcya	1,000 000
Stany Zjednoczone	9,504.000
Republika argentyńska	4,000.000
Kanada	2,654.000
Urugwaj	1,600.000

Zemsta osła. Z Carcassone donoszą o strasznej zemście osła rozwścieżonego złem obchodzeniem się z nim chłopca stajennego. Zwierzę, nielitościwie obite, gdy się do niego zbliżył po pewnym czasie sprawca, chwyciło chłopaka zębami, a powaliwszy go na ziemię strątało. Ukąszenie było tak gwałtowne, iż wydarło nieszczęśliwemu lewą pierś całą, tak, iż żebra widniały na szerokość dwóch dloni. Potrzeba było aż sześciu ludzi, aby ofiarę z pod kopyt osła wydobyć i zębów, które musiano sztabę żelazną rozważać. Chłopak, srodze pokaleczony zmarł wkrótce.

Bociany pokazały się już 26. stycznia w Krechowcach koło Stanisławowa.

Na żywność dla ptaków złożyli: Pp. Starzyk i Hufski po jednym zł.

Srodek przeciw wściekliwości u psów. Do *Gazette de Villaye* nadesłał pewien hodowca psów następujący środek, mający zabezpieczać psów od wściekliczyny, i który wedle zapewnień jego, nigdy go w długoletniej praktyce nie zawiódł. Według tego należy psom młodym, zaraz gdy ssać przestaną aż do ukończenia roku zadawać raz każdego miesiąca w rosole 25 gramów siarczanu sody i 4 gramy saletrosolnego kali.

Niektóre psy dostaną od tego słabego kataru, a inne psy wcale nie i będą się cieszyć do późnego wieku najlepszym zdrowiem.

Wiek orła. W Nakskowie na wyspie Laaland zabito 15 kwietnia 1881 roku orła królewskiego, którego rozpiętość skrzydeł wynosiła 6 $\frac{1}{2}$ stopy. Miał on na szyi obrózkę mosiężną, do której przymocowana była kapsułka z blachy a w niej znaleziono napis na rogowej tabliczce w języku duńskim: „Złapany i znowu na wolność puszczony w r. 1792 przez N. i P. Andersen. Bötö: Falster. Dania“.

Człowiek a tygrys. Słynny pogromca zwierząt, Karol Jamrach, zmarł przed kilku dniami w Londynie. Dzienniki opowiadają wiele rysów jego niezwykłej odwagi i przytomności umysłu. W roku 1856 wymknął się z klatki jeden z największych tygrysów bengalskich jego menażeryi i wpadł na ulicę, pełną przechodniów. Wszyscy uciekali przed dziką bestyą z przerażeniem, zostało tylko kilkoro dzieci, których nóżki tak prędko ponieść nie mogły. Nikt nie śmiał podążyć na ich ratunek; zwierzę rzuciło się na jedno z nich i wyszczerzając zęby, przygotowało się już do pożarcia chłopczyka, gdy nagle nadbiegł Jamrach zupełnie bezbronny. Okrzyk jego odwrócił uwagę tygrysa od upatrzonej ofiary. Zwierzę rzuciło się natomiast na pogromcę i oparło łapę na jego ramieniu. Rozpoczęła się straszna walka pomiędzy tak nierównymi zapaśnikami; na plac boju wbiegli wreszcie ludzie z menażeryi i położyli trupem tygrysa. Bohaterski czyn Jamracha zawiódł go przed kratki sądowe. Ojciec uratowanego dziecięcia pozwał wybaciciela o odszkodowanie za podartą sukienkę. Jamrach jako właściciel tygrysa, został skazany na pięć franków kary. — „Chciałbym serdecznie pana uniewinnić — powiedział sędzia — lecz prawo jest przeciwko panu. Swoją drogą — jeszcze nigdy nie wydałem tak niesprawiedliwego wyroku“.

Ochrona drzew od mrówek. Na niektórych drzewach, osobliwie młodych wiśniach, usadawiają się mrówki i zjadają najpierw mszyce, a potem świeżutkie młode listki i ich zawiązki. Otóż żeby mrówki nie robiły takiej szkody, gospodarze nasi posypują w około pnia popiołem, po którym mrówki nie mogą się dostać do pnia drzewka. Zagraniczne zaś gospodarcze gazety radzą robić na pniu obrączki z sadzy, zmieszanej z lnianem olejem. Obrączki takie nie przepuszczają ani jednej mrówki.

Niedźwiadek (scorpio) jest dwa cale długi, płaski, z brudno-rudawem okryciem, na końcu ma żądło zakrzywione, siedzi w ciemnych kryjówkach na dworze lub po domach, nocą poluje. Zdobywca zabija żądłem, którem także ludzi kłuje boleśnie. Zawsze jest gotów do napadu. Uklęcie jego może się stać dla człowieka bardzo niebezpiecznem.

Otóż takie miłe stworzonko przesłało także sekr. Tow. wierszyk, napisany żądłem, ale nieszkodliwym, a co szczególniejsza, że zwierzątko to udaje nawet jakąś sympatyę do ludzi.

Oto ten wierszyk umieszczony także w *Śmigusie* z dnia 1. sierpnia b. r.

ZOOFIŁOWI DO ALBUMU.

Jest tu we Lwowie pewien pan,
Co mimo tęgiej tuszy
Z miękkiego serca wszystkim znan
I z nader tkliwej duszy.
Lecz nie do ludzi wiązą go
Czułości takich pęta,
Nie ludzie jego pasyą są,
Nie ludzie, lecz zwierzęta!
Szczególnie psy ukochał on
Miłością tak ogromnie,
Że w rozdrażnienia wpada ton,
„Kaganiec“, gdy kto wspomni.
Więc w Magistracie jeszcze tak
W zapale kiedy rzeknie,
Że gdy psów biednych brak
W zastępstwie on się wścieknie.

Niedźwiadek.

HUMORYSTYKA.

Wielbłądy w Saharze.

Pierwszy wielbłąd: Cóż ty powiesz na to? Dostaniemy kolej żelazną.

Drugi wielbłąd: Któż ją chce budować?

Trzeci wielbłąd: Pewne Towarzystwo paryskie. Ci ludzie wmawiają w siebie, że zrobią na niej bardzo dobry interes.

Czwarty wielbłąd: Czy być może, aby były na świecie jeszcze większe wielbłądy od nas!

Wesoły figiel. W jednym z tyrolskich miasteczek, w dzień wilji Bożego Narodzenia, ktoś złośliwy, przybił na drzwiach magistratu miejscowego kartkę, zawierającą wizerunki: psa, wołu i osła, następującym komentarzem opatrzone:

— Ile placisz podatku? — pyta wół psa.

— Cztery floreny — brzmiała odpowiedź. — A ty?

— Ja — odparł wół — 2 zlr. 50 ct. (Mowa tu o akcyzie).

Zdziwieni, że wielki wół mniej podatku płaci od małego psa, pytają z kolei osła, jak wysoko go otaksowano. A osioł na to z powagą:

— Nie płacę nic, bo do magistratu należę.

Radca a krowa.

— Czego mi pan tak przechwalasz to masło margarynowe, jakby ono miało być lepsze od masła naturalnego?

— Ależ moja pani, pan radca komercyjny, z którego fabryki to masło pochodzi, zapewne lepiej znać się musi na dobrem maśle, niż głupia krowa.

Zemsta wegetaryanina.

— Co widzę? — ty taki zacięty wegetaryanin jesz zająca?

— To tylko z zemsty, bo ten niepoń zjadł nam kapustę.

Spis ludności.

— Pan dobrodziej nie masz dzieci?

— Owszem, mam dwóch synów.

— A dlaczegoż ich pan nie wpisałeś?

— Owszem są, tylko umieściłem ich między zwierzętami domowymi, bo to osły dardanelskie, nic się uczyć nie chcą.

Usta dziecięce.

Franuś: Tatu, czy nasz Hektor ma rozum?

Ojciec: Nie mój synu, tylko ludzie mają rozum.

Franuś: I ty tato także?

Rezultat myśliwego.

— Co? Pani mąż jest myśliwym? Od kiedy?

— Od ośmiu miesięcy.

— A cóż dotychczas położył?

— Dotychczas tylko 15 zł. za kartę polowania.

Profesor zoologii.

U ludów mieszkających nad morzem Śródziemnem panuje często choroba tasiemca. U nas niestety pojawia się on bardzo rzadko.

N A D E S Ł A N E.

Węgiel drzewny jako lekarstwo dla ludzi.

W wielu chorobach, gdzie już nie było nadziei, węgiel prosty, jakiego w każdym domu jest tyle, cudowne skutki okazywał. Tak bez trudu można go przyrządzić na lekarstwo, jak go bez trudu wszędzie mieć można — nie jest on nawet nieprzyjemny w smaku. Jak nie wielbić „Opatrzność“, co ciągle czuwa nad człowiekiem, co w węglu prostym daje mu lekarstwo bardzo skuteczne przeciw najgorszym chorobom.

A. Niejeden suchotnik, któremu najdroższe lekarstwa nie pomódz nie mogły, niejeden biedak, osobliwie którego suchoty ubóstwo jeszcze powiększało, przez węgiel do zdrowia wrócił

B. Trawiąca gorączka, osłabiające poty, ból piersi ustają zwykle od węgla, jakoteż gorączka z kurczami połączona i dusząca flegma.

C. Cudownem także lekarstwem jest w zgnilej gorączce i innych zgnilych chorobach.

D. W krwotokach i osłabieniu z upływu krwi pomocnym jest bardzo tak wewnątrznie jak zewnątrznie.

E. Na gangrenę przykłada się węgiel na proszek starty z olejem lnianym na tę część ciała, w której już jest gangrena, a te części ciała znowu, gdzieby się od leżenia gangrena rzucić miała i mogła, proszkiem tylko samym się posypuje.

F. W zapaleniach gardła i w niebezpiecznej szkarlatynie dobrze jest używać węgla czyto wewnątrz, czyto zewnątrz, mieszając go z wodą do płukania gardła.

G. Na skorbut jest pomocny węgiel z drzewa lipowego.

H. Na otoczyste wrzody, albo gąbczaste wrzodnice dobry proszek z węgla z kory dębowej lub wierzbowej.

I. Pomocny także jest węgiel na wzdęcie brzucha i zepsutych soków.

K. Na zgagę, odbijanie się z żołądka kwasu, wonity z kurczami, jak również odbijanie się żółci.

L. Nakoniec na poty brzydkiego zapachu i na cuchnienie z ust należy ten proszek pić ze świeżem mlekiem.

Zwyczajna porcja proszku węglowego dla średniego wieku jest łyżeczka mała dwa lub trzy razy na dzień ze świeżem mlekiem.

Jeszcze wygodniej i przyjemniej mieszać 4 łyty proszku z 8 łytami miążkiego cukru albo soku z marchwi.

Maść robi się z makowego oleju lub wieprzowego sadła, albo soku z marchwi, tak aby oleju, sadła lub soku było 8 razy więcej jak proszku węglowego.

Do każdego powyższego użytku musi węgiel być dopiero co wypalony i wnet jeszcze za ciepła tłuczony.

Dr Stewerson
z Ameryki półn.

Wróbel *).

Gdy ptaki wędrowne w dniach wczesnej jesieni

W południa kwieciste mkną kraje,

Gdy ziemia utraci sukienkę zieleni,

Przez długie dni zimy i chmurnej jesieni,

On jeden nam wierny zostaje.

*) Z „Przyjaciela zwierząt“.

On jeden zostaje, wróbelek nasz szary,
Gdy spiewne ulecą ptaszyny,
Swej ziemi rodzinnej dochowa on wiary,
Nie nęcą go obce uroki i czary,
Nie wabią słoneczne krainy.

Przez zimę, przez długą, on tęskni za wiosną,
Gdy zimno i głód go przenika;
I wierzy, że wkrótce znów kwiaty wyrosną,
Że ziemia oblecze sukienkę radosną,
Że spiewna rozdzwięczy muzyka.

O, przyjdzie znów wiosna, o, błysną znów kwiaty,
Powróci rój ptasząt wędrownych,
Lecz wyżej nad spiewny ten orszak skrzydlaty
Wy ceńcie wróbelka, choć skromne ma szaty,
Choć piosnek nie nuci czarownych.

Bo stokroć wart więcej, kto wierny swej ziemi
Zarówno w pogodę jak w burzę,
Niż ten, co ucieka przed wichry groźnemi,
A wraca, gdy słońce w rodzinnej łni ziemi,
Gdy kwitną znów fiołki i róże.

Or-Ot.

Odezwa do członków.

Skończyliśmy lat 15 naszego działania. Spory to okres czasu, w którym runęło wiele Towarzystw, a nawet takie, które dawały członkom swoim dywidendy. My nie mamy, nie nie dajemy i od nikogo nie nie dostajemy — a przecież stoimy — co świadczy o żywotności naszej sprawy — i żelaznej wytrwałości. Jakież są skutki teje? — Przyzna to każdy, że zasady nasze wniknęły w całe społeczeństwo kraju naszego. Nie ma jednego człowieka, któryby nie był albo naszym przyjacielem — albo wrogiem. Inaczej być nie może. — Widać z tego, że się z nami liczą. Wrogów mamy otwartych i skrytych, ci ostatni gorsi. Przyjaciół mamy czynnych i biernych, odważnych i tchórzów. Ci ostatni chwają nas, radzą, zachęcają, ale tylko cicho, aby o tem nikt nie wiedział. Gdy mu powiesz: to przystąp do Towarzystwa, — już go niema; — bo to wiesz mówi: ja człowiek spokojny, ja się nie chcę nikomu narazić, stosunki moje mi nie pozwalają, —

zresztą nie mam czasu itp. Nie ma dziś zakątku, gdzieby nie wiedziano, że bezkarnie nad zwierzęciem znęcać się nie wolno. Inaczej było przed laty 15. Wówczas nie wiedziano, że za znęcanie się nad zwierzęciem można być pociągniętym do odpowiedzialności a nawet ukarłym. „To zwierzę moje własne i wolno mi z niem robić co mi się podoba“ to było zdaniem niewzruszonym, panującym w całym kraju. — Dziś postać rzeczy zupełnie się zmieniła; a że ograniczyliśmy pana w jego panowaniu nawet nad zwierzęciem własnym, to musiało nam zrobić wrogów. Iluż to wyzyskujących swe zwierzę w sposób nierzetelny, nieludzki, pragnęłoby, by nas wcale nie było, by nasza zasada przepadła. Tego już nie dokażą, a z nami liczyć się muszą. — *Inde ira.*

Oto jest skutek naszej pracy, naszej wytrwałości! Przelamawszy wiekowe lody, otrząsnawszy się z biegiem czasu od tej gorączkowości, nerwowości a przedewszystkiem nowości, które masy ku nam pociągały ludzi niestałych, niewytrwałych, — dziś powinniśmy się rozwijać prawidłowo. Z tysięcy, zesłaliśmy dziś do połowy, ale wiernych idei, wiernych zasadom własnym.

Na nas nie wielu, spoczywa dziś byt i dalszy rozwój spokojny. Istnieje zdanie i to prawdziwe, że kto stoi na miejscu, ten się cofa. Kto dba o postęp naszego Towarzystwa, ten nie tylko sam będzie członkiem jego, ale starać się będzie, aby i drugi, jego przyjaciel, znajomy, kolega, pokrewny zasadą, także był członkiem jawnym Towarzystwa. Liczba także imponuje i podnosi powagę i poszanowanie. — Nie radzimy apostołowania, ryczałtowego werbowania, bo te dziś nie na czasie, gdy już wszyscy o nas wiedzą. Nie jeden chciałby przystąpić, ale — albo nie ma czasu, — nie zna warunków, — nie wie gdzie, — do kogo się udać, jakie obowiązki, jakie prawa i tym podobne frazesy stoją mu na przeszkodzie. Takich naprowadzić na drogę — jest obowiązkiem członka. — Tym sposobem rozwijają się Towarzystwa za granicą, mnożą się, potężnieją nawet w zasoby materialne, bo tam żaden członek nie opuści sposobności, przyślnżenia się swej sprawie, swemu Towarzystwu.

Oto prosimy gorąco i naszych członków, aby nie powiedziano o nas, że nie u nas utrzymać się, nie wytrwać nie może.

Wydział.